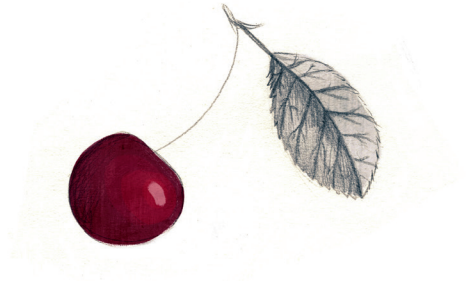


Anna Onichimowska

MASIA CZAROWNICA

ILUSTRACJE: JOANNA RUSINEK





Przeprowadzki

Przestałem już liczyć, ile razy się przeprowadzaliśmy, ale Aneta mówiła, że osiem. A ona nigdy nie kłamie. Rodzice grali w orkiestrach, raz w jednej, potem w drugiej i znowu w następnej. Mieszkaliśmy już w wielkich i małych miastach, w mieszkaniach na poddaszu i w wieżowcach, kilka razy trafił nam się dom.

Właśnie mieliśmy opuścić miejsce, które niedawno zdążyłem polubić. Leżałem sobie, patrząc na gołębie skaczące po rynnie. Co będzie widać z łóżka, na którym jutro będę zasypiał?

Wiedziałem tylko tyle, ile powtórzyła mi Aneta, pakując walizki.



– Żadne wielkie lody. Jakaś dziura. – Wzruszyła ramionami. – Podobno mają tam ważną filharmonię, ale kto wie, jak jest naprawdę?

Aneta miała w pogardzie wszystkie zawody artystyczne.

– Prawdziwa praca nie polega na dmuchaniu w trąbkę – mawiała, kiedy rodzice jej nie słyszeli.

– Ani na szarpaniu strun.

Nie zgadzałem się z nią, widząc, ile czasu ćwiczą i jak są zajęci, ale nie odważyłbym się sprzeciwić.

Aneta robiła w domu wszystko i jeszcze więcej. Roznosiła ją energia od świtu do nocy. Została zatrudniona kilka lat temu jako moja niania. Patrzyła we mnie jak w obraz i zawsze stała za mną murem. Gotowała mi, co lubię, i pilnowała, żebym odrabiał lekcje. Nauczyła mnie po warkocie rozróżniać marki samochodów i dała parę lekcji samoobrony.

– Pamiętaj, Olo, nigdy nie daj sobie w kaszę dmuchać – tłumaczyła. – Będą od ciebie silniejsi, ale musisz umieć się obronić. Jakby co... – zawieszała głos, wzdychając.

Myślałem sobie o tym wszystkim, póki nie usnąłem.

Nasze kolejne mieszkanie to był domek przylepiony do takiego samego jak nasz, tak zwany bliźniak. Ogródek też był przylepiony. Poprzedni właściciele niespecjalnie się nim zajmowali, ale Aneta od razu zapowiedziała, że się za niego zabierze.

– Można posadzić truskawki i pomidory, ale czy doczekamy się zbiorów, czy państwo znów chcą się przeprowadzać? – pytała z pretensją w głosie.

– To nie zależy od nas. – Mama szykowała się już do wyjścia na próbę, podczas gdy Aneta rozpakowywała kolejne pudła.

Na dole naszego domu była kuchnia, jadalnia i nieduży pokój, który zajęła Aneta, na górze zamieszkaliśmy ja i rodzice. Dosyć mi się wszystko podobało i poczułem, że chciałbym tu pomieszkać dłużej. Jeszcze zanim ją zobaczyłem.

Wychylała się z okna swojego pokoju, który miał wspólną ścianę z moim.

– Cześć! – przywitała się, machając ręką. – Jestem Maja, a ty?

Powiedziałem, jak mam na imię. Chwilkę tak sobie rozmawialiśmy przez okno, a potem zbiegliśmy do ogródków.

Obydwoje kończyliśmy drugą klasę.

Moglibyśmy chodzić do szkoły sami, to było całkiem niedaleko, ale Aneta nie chciała o tym słyszeć.

– Odpowiadam za ciebie! A odpowiedzialność to podstawa! – wygłaszała zawsze to samo, kiedy tylko próbowałem się targować.

Szczerze mówiąc, nie przeszkadzała nam wcale. Szła dwa kroki z tyłu, pilnując, abyśmy zatrzymali



się na dwóch przejściach, które dzieliły nas od szkoły, i przechodzili po pasach. A potem czekała, aż zamkną się za nami drzwi.

Rodziców widywałem rzadko. Rano mieli próby, wieczorami koncerty.

Między sobą rozmawiali głównie o muzyce. O innych członkach orkiestry, o dyrygencie i o publiczności.

– Bujanie w obłokach – komentowała Aneta.

A ja lubiłem na nich patrzeć, jak grali. Zabierali mnie czasem na koncerty i załatwiali dobre miejsca.

Takie, żebym mógł ich widzieć.

– Są bardzo ładni, obydwójce – powiedziała Maja, kiedy ją też zaprosiłem.

Nigdy tak o nich nie myślałem. W ogóle nie myślałem tak o nikim.

Zdziwiła się, kiedy jej o tym powiedziałem. I kiedy spytała, czy ona jest ładna, a ja nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Podobała mi się i bardzo ją lubiłem, ale to co innego.

– Na przykład Aneta nie jest – próbowała mi tłumaczyć, ale bardzo mi się to nie spodobało.

– Jest! – sprzeciwiłem się stanowczo.

Była duża, silna i głośna. Nie wiem, czy młoda, czy stara, nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

– Okej! – Maja roześmiała się wtedy. – Nie to ładne, co ładne, ale co się komu podoba – wygłosiła z powagą.

– Jak mój brat – dodała ciszej.

Brat Mai – Józio – chodzi o kulach i ma coś nie tak z twarzą. Przez to coś niewyraźnie mówi. Podobno miał wypadek. Maja uważała, że na pewno wyzdrowieje.

Rodzice jeździli z Józkiem po różnych lekarzach, niektórzy z nich dawali im nadzieję.

– Jak oni sobie nie poradzą, to ja spróbuję w przyszłości – powtarzała.

Chyba to w niej imponowało mi najbardziej. Wiedziała, że chce zostać lekarzem.

Neurochirurgiem. To słowo wymawiała uroczyście, nieco je zniekształcając przez brakujące górne jedyńki.

Nie miałem pojęcia, co to znaczy.

Kiedy po raz pierwszy wszedłem do jej pokoju, zamurowało mnie kompletnie. Nie było tam żadnych pluszaków ani nic w tym rodzaju, tylko półki z książkami i szkielet. Prawdziwy ludzki kościotrup naturalnej wielkości. Zamówiła go sobie w liście do Mikołaja.

Wiedziała już, jak się nazywają różne kości i co jest gdzie w środku człowieka.

Miała też kilka lalek, którym robiła operacje.

– Wie, czego chce! Zuch dziewczyna! – komentowała Aneta, kiedy jej o tym powiedziałem.

Ja sam nie miałem pojęcia, co chciałbym kiedyś robić. Wiedziałem, że nie będę pracował w orkiestrze, bo nie odziedziczyłem po rodzicach słuchu i na niczym nie grałem. Tylko w piłkę. Ale piłkarz też był ze mnie średni.

– Musisz znaleźć coś, co cię będzie w życiu bawić – powiedział mi kiedyś tato.

Czasem wydawało mi się, że bawi mnie dużo rzeczy, a czasem, że nic. Zależy od dnia. Ale to się bardzo zmieniło, od kiedy poznałem Maję. Wszystko, co robiła, było ciekawe.

Mama Mai tłumaczyła książki, a tato odnawiał meble. Z jego pracowni dolatywał zapach klejów i farb. Wyszukiwał różne rupiecie w internecie, a nawet czasem na śmietnikach, i dawał im nowe życie. Sam tak to nazywał.

– Mama daje nowe życie książkom, tato meblom, a ja będę dawać ludziom – powiedziała Maja, kiedy w jej pokoju wycinaliśmy wyrostek lalce Mili.

– A ja? – spytałem.

Zabrzmiało to bezradnie i trochę się nawet zawstydzilem.

– Też możesz zostać lekarzem. Operowalibyśmy razem.

– Chciałabyś? – Serce zabiło mi mocniej.

– Mhm. – Pokiwała głową i zabrała się za zszywanie Mili, ale strasznie plątała jej się nitka, więc daliśmy sobie z tym spokój i poszliśmy do Józia.

Grał na komputerze.

– Chcesz jabłko albo coś? – spytała Maja, ale pokręcił głową. – Zaraz jedziemy na rehabilitację – przypomniała mu.

– Jedziemy? – Popatrzyłem na nią.

– Z tatą. Lubię się przyglądać, co oni tam robią.

Ja też chciałem i Aneta się zgodziła.

Obserwowałem, jak rehabilitant delikatnie masuje Józiewi nogi i nimi rusza.

– Daje nowe życie nogom – wymyśliłem, a Mai bardzo się to spodobało.

– Może tym będę się zajmował – powiedziałem, kiedy znów byliśmy w domu.

Aneta usmażyła placki i jedliśmy je na tarasie, oganiając się od os.

– Wyjeżdżasz gdzieś na wakacje? – spytała Maja.

Zapomniałem, że to już za chwilę. Tu było trochę jak na wakacjach, przez miasteczko przepływała rzeka i było kąpielisko, tyle że dotąd ani razu tam nie poszliśmy.

– Chyba nie... – Trochę się przestraszyłem tej myśli. Rodzice zwykle mówili mi o swoich planach w ostatniej chwili. – A ty?

– Nie. Przynajmniej na razie – powiedziała.

Wieczorem postanowiłem czekać, aż wrócą z koncertu. I kiedy tylko usłyszałem klucz w drzwiach, wyskoczyłem z łóżka i pobiegłem do przedpokoju.

– Co się stało? – zaniepokoiła się mama.

– Nic. Tylko chciałem się dowiedzieć, czy gdzieś wyjeżdżamy.

– I to nie mogło poczekać do jutra? – Tato się roześmiał.

Wzruszyłem ramionami.

– Pewnie niedługo trzeba będzie znów się przeprowadzić. – Mama westchnęła. – Nie za dobrze nam się tu pracuje i dostaliśmy ciekawszą propozycję.

– Ja się stąd nie ruszę! – wrzasnąłem i pobiegłem do siebie.

Z emocji nie mogłem zasnąć. Jak się zaczną pakować, ucieknę – postanowiłem. Nie miałem pojęcia, jak miałyby to wyglądać, ale od razu mi ulżyło.

Następnego dnia znalazłem swój plecak. Schowałem tam podkoszulki, bluzę, skarpetki, majtki, latarkę i swoje oszczędności. A potem wepchnąłem plecak głęboko pod łóżko.

Przez parę dni nic się specjalnego nie działo, aż Aneta zabrała się za generalne porządki.

– Wybierasz się gdzieś? – zagadnęła.

Nie miałem przed nią tajemnic, więc opowiedziałem co i jak.